Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 13 (448) Rok VIII. Wtorek, 14 lutego 1956 r. CENA 20 gr

Tak postępują harcerze

Idąc na zbiórkę...

MROŻNO było tego popołudnia w Zatorze. Wiatr hulał od rana, szamocząc przydrożnymi krzewami. Stromą uliczką pod górę, skrzypiąc straszliwie i chwiejąc się na wszystkie strony, ciężko toczyła się taczka naładowana ziemniakami. Z wielkim wysiłkiem pchała ją siwa staruszka. Ulica była prawie pusta...

W tej chwili zza zakrętu nadeszła Hanka Kowalczyk i Jadzia Srokówna. Spieszyły się na zbiórkę. Dziewczęta bez namysłu zatrzymały się na jezdni, żeby pomóc kobiecie. Chwyciły za taczkę.

Nie łatwo było się z nią uporać. Ciągle cofała się do tyłu, to znów przechylała w bok, grożąc wywróceniem.

Nie minęło jednak 20 minut, a ziemniaki wjeżdżały już na Rynek. I nawet dalej pojechały niż to było po drodze dziewczętom, aż pod dom staruszki.

W kilka dni później w drzwiach izby harcerskiej stanęła stara Matlakowa:

— Panie przewodniku, dobre macie dziewczyny w tym harcerstwie! Toż one złote serca mają... — słów wprost brakło staruszce na podziękowanie. **(ok)**

WOJCIECH ŻUKROWSKI

LISTY OD AUTORÓW

Drodzy Koledzy!

Właściwie nie wiem, czy się już znamy? „Może słyszeliście mnie, jak przemawiam przez radio, opowiadając o przygodach w głębi Azji? Może wpadła Wam w ręce któraś z moich książek: „Słoneczne lato", „Poszukiwacze skarbów", „Szabla Gabrysia" lub baśń, po którą sam nawet sięgam, gdy mi jest smutno — „Porwanie w Tiutiurlistanie"?

Dwa lata temu byłem w Chinach i na froncie w dżungli wietnamskiej. W zeszłym roku wróciłem z wyprawy „Szlakiem Wielkiego Marszu". Z moim i Waszym przyjacielem, Januszem Przymanowskim, chyba znacie jego „Tajemnicę wzgórza 117", przewędrowałem ponad czternaście tysięcy kilometrów. Byłem w dżungli na południu Chin, gdzie w gęstwie bambusów czają się tygrysy, przebywałem zmącone, wezbrane rzeki, konno wspinałem się ścieżkami na bezmierną wyżynę Tybetu, rozmawiałem z koczownikami pędzącymi stada kudłatych jaków...

Przeżyłem sporo przygód. Może wam o niektórych opowiem. Była okazja, więc pojechaliśmy z Januszem Przymanowskim na front, gdzie wyzwalano wyspy jeszcze okupowane przez Czang Kai-szeka i Amerykanów. Wy chyba nas najlepiej rozumiecie — mimo niebezpieczeństwa, tam, gdzie się toczy walka o wolność, nie powinno braknąć Polaków. Historie frontowe, bohaterski bój o morską twierdzę opisaliśmy w książce: „Desant na kamiennej wyspie", inne wydarzenia, których byliśmy świadkami, dopiero spisujemy...

Nazbierałem też dużo opowiadań, legend i baśni chińskich. Jedną z nich przeczytacie już w tym numerze, na czwartej stronie Waszej gazety harcerskiej. Jeżeli Wam się podoba, napiszcie do mnie, jestem pewien, że wtędy wezmę się raźniej do roboty, wiedząc, że na opowiadania czekacie.

Pozdrawiam Was serdecznie

Wojciech Żukrowski

MŁODZIEŻ Sojusznikiem ŁOWIECTWA

WIELKI KONKURS

UWAGA! UWAGA!

Harcerskie patrole do walki z kłusownictwem!

● Już 13513 harcerek i harcerzy bierze udział w wielkim konkursie Polskiego Związku Łowieckiego pt. „Młodzież Sojusznikiem Łowiectwa"!

● Do dzisiejszego dnia harcerskie patrole usunęły lub zniszczyły 1368 wnyków, 291 sideł, zasypały 47 dołów-pułapek. W całej Polsce zebrały one aż 3 wagony towarowe różnej paszy. W jednym tylko miesiącu styczniu w całym kraju patrole wyłożyły w paśnikach 12824 kg karmy!

NA ZWYCIĘZCÓW KONKURSU CZEKAJĄ LICZNE CENNE NAGRODY ZESPOŁOWE I INDYWIDUALNE: aparaty radiowe, wieczne pióra, sprzęt sportowy i specjalna nagroda „Świata Młodych" dla najlepszego dowódcy patrolu — aparat fotograficzny. Dwie najlepsze drużyny pojadą na wycieczkę do Warszawy.

Wszystkim drużynom i zastępom, które chcą jeszcze przystąpić do konkursu, podajemy komunikat:

Termin nadsyłania zgłoszeń do Polskiego Związku Łowieckiego w Warszawie, ul. Nowy Świat 35 **został przedłużony** specjalnie dla harcerzy **do dnia 20 lutego br.** Na kopercie w rogu dopiszcie: „Harcerski Patrol do Walki z Kłusownictwem". Polski Związek Łowiecki do zgłoszeń z tym dopiskiem dolicza dodatkowo aż 100 punktów! Rozwiązanie konkursu nastąpi w pierwszych dniach czerwca 1956 r.

Regulamin i formularze zgłoszeń rozesłane zostały do wszystkich terenowych Kół Łowieckich i Wydziałów Oświaty. Możecie je również dostać od każdego myśliwego!

„Harcerz chce umieć więcej, niż umie"

Lunetę astronomiczną BUDUJE SOBIE STASZEK KARAŚ, żeby móc obserwować gwiazdy

STASZEK KARAŚ z klasy Va Szkoły Nr 2 w Milanówku bardzo lubi majsterkować.

Któregoś dnia słuchając radia wpadł na niezwykły pomysł: postanowił zrobić sobie... lunetę astronomiczną, żeby móc obserwować przez nią niebo.

„Karton do zrobienia lunety kupi się w sklepie, ale gorzej będzie z wyszukaniem potrzebnych szkieł" — myślał Staszek.

Jedynym jego powiernikiem był Janek Cieślak z klasy VI, z którym żyje w przyjaźni. Jemu też zwierzył się ze swych kłopotów.

Czego nie robi się dla przyjaciela? Jeszcze tego samego dnia Janek wystarał się o jedno z potrzebnych szkieł i ofiarował je Staszkowi. Obruszył się nawet, gdy ten zaproponował mu coś w zamian.

— Coś ty? Ja to tak... dla dobra nauki. Rób tylko tę lunetę — mówił do przyjaciela Janek.

Teraz nic nie stało już na przeszkodzie. Staszek przygotował sobie dwa kije o różnych wymiarach. Rozrobił klej. Potem nawinął na przygotowane patyki karton, zakleił brzegi. Zamocowanie szkieł poszło dość łatwo.

Nim zrobiło się ciemno, luneta była gotowa. Staszek z niecierpliwością oczekiwał wieczoru, i gdy tylko zabłysły gwiazdy, przystąpił do obserwacji.

W pierwszej chwili nie widział nic. Drżąc troszkę z emocji regulował lunetę przesuwając ręką jej cieńszy koniec.

Nagle zobaczył jasność. Blask oglądanej gwiazdy migotał w szkle. Mimo usilnych starań nie udało się jednak Staszkowi zobaczyć czegoś więcej, gwiazda „nie mieściła się" w jego małych soczewkach.

— Za słabe — stwierdził fachowo. — Muszę się postarać o lepsze i wtedy dopiero zrobię lunetę, że „proszę siadać".

A na razie Staszek wybiera się do Warszawy, żeby zwiedzić obserwatorium astronomiczne i zobaczyć prawdziwe lunety. (hb)

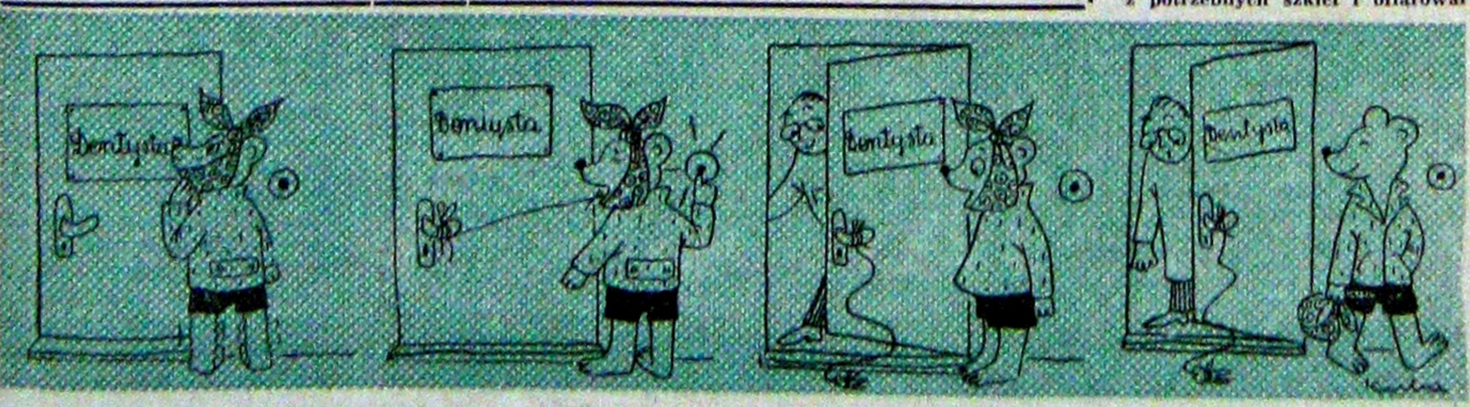

Waży tylko... 48 kg
Szybkość
50 km na godz.

To mało prawdopodobne, a jednak... Niedawno inżynierowie czechosłowaccy skonstruowali nowy model motocykla — „Jawa-50", który waży zaledwie 48 kg. „Jawa-50" będzie rozwijała szybkość 50 km na godzinę, a na 100 km zużyje tylko 1,5 litra benzyny.

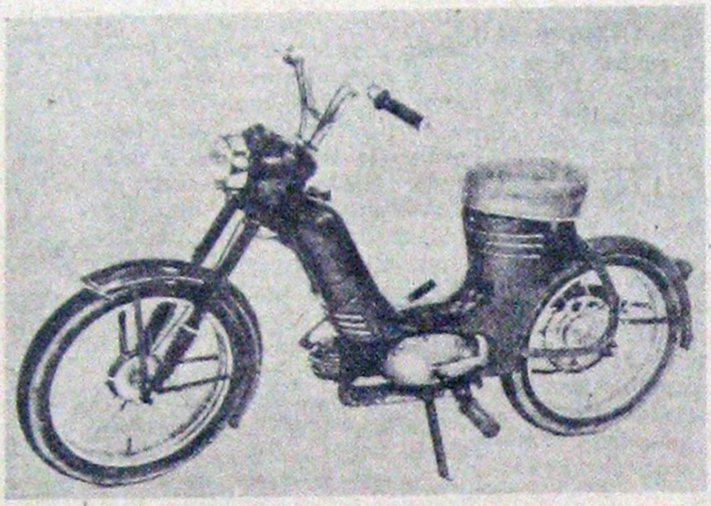

Wycieczki w przyszłość

Atomowa łódź podwodna

płynie pod lodami Arktyki

Jesteśmy już na Morzu Beringa

W tej chwili zanurzamy się pod wodę

— Mówi MOSKWA. Podajemy komunikat specjalny. Przed trzema minutami z jednego z portów Murmańska wyruszył w niezwykły rejs pierwszy atomowy statek podwodny. Kurs jego przebiega w prostej linii z Murmańska, przez biegun, do wybrzeży północnej Kanady. Atomowa łódź będzie płynęła pod wodą i pod grubymi lodami Oceanu Lodowatego.

— Halo, uwaga! Przed chwilą otrzymaliśmy drugi radiogram ze statku: „Jesteśmy już na Morzu Beringa. W tej chwili zanurzamy się pod wodę..."

Takie komunikaty radiowe usłyszycie może już w 1960, może w 1970 roku. Dziś jednak, taka podróż jest jeszcze prawie niemożliwa. Nawet w miesiącach najbardziej sprzyjających olbrzymie góry i pola lodowe, mgły i wichury czynią żeglugę morską w Arktyce bardzo niebezpieczną.

Tu poznajemy tajemnicę

RADZIECKI uczony, profesor G. J. Pokrowski, proponuje użycie do podróży po Arktyce atomowej łodzi podwodnej. Atomowy silnik, złożony z reaktora (stosu atomowego), kotła parowego, turbiny i chłodni nie potrzebuje powietrza atmosferycznego i z powodzeniem może pracować w wielkiej podwodnej łodzi. Statek taki, płynąc pod lodem, nie będzie narażony ani na nieprzyjemne kołysanie, ani na uderzenia fal i kry. Ludzie cierpiący na morską chorobę w podwodnej łodzi będą się czuli doskonale. Temperatura wody pod lodem jest bliska zera, podczas gdy na powierzchni oceanu głęboka noc polarna dokucza ludziom silnymi mrozami i straszliwymi wichurami.

Czy można wyjść spod lodu?

ATOMOWY statek podwodny będzie miał zapewnioną zupełną swobodę ruchów. Jeśli załoga będzie chciała wypłynąć na powierzchnię oceanu skutą pancerzem lodu, zrobi to łatwo przy pomocy silnych torped. Gdy natomiast ludzie zechcą wyjść na lód, bez rozbijania pokrywy lodowej — wówczas statek podniesie się do dolnej linii płyty lodowej i specjalnym o dużej średnicy świdrem wywierci w lodzie dziurę — tunel. W ślad za świdrem wsunie się w tunel rura z windą albo drabiną w środku, przy pomocy których pasażerowie łatwo wyjdą na powierzchnię lodu.

A co będzie, jeśli statek się zepsuje pod lodami? W tym wypadku ludzie będą mogli wypłynąć pod sam lód w specjalnym pływaku, a po przewierceniu otworu w lodzie wydostaną się na powierzchnię. Następnie za pomocą nadajnika radiowego wezwą pomocy helikopterów.

Jak twierdzi prof. Pokrowski atomowe łodzie podwodne i podlodowe, tak dla celów żeglugi jak i rybołówstwa, budowane będą już w najbliższej przyszłości.

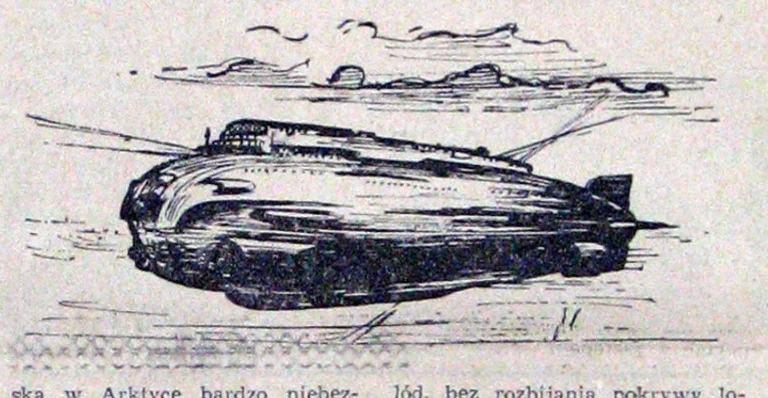

ZGADUJ ZGADULA

Dziś dalszy ciąg naszej wędrówki po mapie całego świata.

ZASTANÓW SIĘ
I ODPOWIEDZ

1. W jakiej części świata leży Indonezja?
a) w Ameryce
b) w Afryce
c) w Europie
d) w Azji

2. Na jakim morzu znajduje się wyspa Cejlon?
a) na Morzu Bałtyckim
b) na Oceanie Spokojnym
c) na Oceanie Indyjskim
d) na Morzu Północnym

3. Z jakimi krajami graniczy Urugwaj?
a) z Paragwajem i Brazylią
b) z Argentyną i Boliwią
c) z Ekwadorem i Kolumbią
d) z Brazylią i Argentyną

4. Jakie jezioro jest największe na świecie?
a) Morskie Oko
b) Bajkał
c) Jezioro Górne
d) Jezioro Wiktoria

5. Jaki kanał jest najdłuższy na świecie?
a) Kanał Sueski
b) Kanał Panamski
c) Kanał Wołga-Don
d) Kanał Białomorski

Odpowiedzi szukajcie w dzisiejszym numerze.

Niezwykła wędrówka igły

OPERACJA URATOWAŁA ŻYCIE STARUSZKI

WAŁBRZYCH. 72-letnia Katarzyna Kurek z Kuźnic Swidnickich nagle ciężko zachorowała na serce. Natychmiast odwieziono ją do Szpitala Miejskiego w Wałbrzychu. Nie byłoby w tym wszystkim nic niezwykłego, gdyby...

W szpitalu prześwietlono serce chorej przy pomocy aparatu Rentgena i wykryto w nim — igłę. Chirurg dr Szpilman od razu przystąpił do operacji. Trudny zabieg udał się i w cztery dni później staruszka mogła już opowiedzieć historię swej choroby.

Trzy lata temu przez nieostrożność wbiła sobie igłę w udo prawej nogi. Igły nie udało się wyciągnąć z rany. Staruszka nie odczuwała żadnego bólu i wkrótce o całym wydarzeniu zapomniała. Tymczasem igła popychana przez pulsującą krew wędrowała żyłami do serca.

Dzięki dzielnemu lekarzowi, który nie zawahał się natychmiast przystąpić do trudnej operacji serca, „właścicielka" niezwykłej igły została uratowana.

GROŹNIEJSZE OD WILKÓW

„NIEBEZPIECZNA PRZYGODA W PUSZCZY NOTECKIEJ

NIEDAWNO wybrałem się na parę dni do Puszczy Noteckiej. Bardzo lubię wędrować wśród gęstwin leśnych i rozpoznawać na śniegu tropy zwierząt. Po całodziennej wędrówce zanocowałem w wiosce na skraju lasu.

Moja gospodyni obudziła mnie o świcie głośnym lamentem:

— Znowu był ten szkodnik! Porwał barana... Niedługo wszystkie owce mi wydusi... — załamywała ręce.

Wybiegłem na podwórko. Ślady od razu powiedziały mi wszystko. Drapieżnik, żeby dostać się do chlewa, musiał zębami wyciągnąć skobel i łapą otworzyć drzwi. Wskazywały na to zadrapania na deskach. Nigdy dotąd nie spotkałem tak mądrego wilka.

„Z baranem daleko nie ujdzie" — przemknęło mi przez głowę. Uzbrojony w dubeltówkę i pistolet wyruszyłem po świeżym tropie. Nieraz polowałem w ten sposób. Szedłem szybko z bronią gotową do strzału. Wiedziałem, że drapieżnik przysiądzie gdzieś, żeby pożreć zdobycz. Tropienie ułatwiały czerwone kropelki krwi, która kapała z zagryzionego barana.

Niespodziewanie, tuż przede mną, coś gwałtownie rzuciło się do ucieczki. Strzeliłem, ale wilk był szybszy. Tylko mignęła mi za drzewami jego czarna sylwetka. Przecież nie ma czarnych wilków! — zdziwicie się. Lecz ja tak wtedy byłem przejęty polowaniem, że nie zwróciłem na to uwagi. Drapieżniki spłoszone strzałem zazwyczaj porzucają zdobycz. Na wszelki wypadek starannie przeszukałem krzaki.

— Musisz go rzucić — postanowiłem przyspieszając kroku. Tropy zataczały teraz wielki łuk. Nagle wyrwał mi się okrzyk zdziwienia. Wilk kołując zaprowadził mnie na miejsce, z którego strzelałem. Dookoła było pełno tropów. I w którą tu stronę iść? Nachyliłem się nad śladami...

Silne uderzenie zwaliło mnie z nóg. Tuż nad uchem rozległ się wściekły warkot. Już, już błyskająca kłami paszcza była przy mojej twarzy. Strzeliłem prosto w pysk.

Tak! Nie było wątpliwości. U moich stóp leżał czarny owczarek alzacki. Skąd on tu się wziął w lesie? Obejrzałem dokładnie miejsce walki. Przebiegły pies, biegając w kółko, narobił mnóstwo śladów, które mnie zmyliły. A sam, wraz z owcą, zaczaił się pod okapem świerkowych gałęzi. Ale dlaczego atakował? Może był wściekły...

Zagadka wyjaśniła się dopiero wieczorem. Spotkany leśniczy opowiedział mi historyjkę groźnego psa.

W czasie okupacji na skraju puszczy znajdował się ośrodek szkolenia psów dla obozów koncentracyjnych i wojska hitlerowskiego. Owczarki alzackie ćwiczono tutaj w walce z ludźmi. Uczono chwytać więźniów, podkradać się i atakować. Gdy hitlerowcy cofali się pod ciosami Armii Czerwonej, psy pozostawione same sobie uciekły do puszczy. Przebiegłe i złe grasują do dziś żywiąc się zwierzyną leśną.

— Bardzo smutna historia — powiedziałem, gdy leśniczy zakończył opowieść. — Pies to najwierniejszy przyjaciel i obrońca człowieka. A faszyści tresowali go przeciwko człowiekowi.

PROF. WSZĘDOBYLSKI

Będziemy gospodarzami Igrzysk Wojewódzkich

Kochana Redakcjo „ŚWIATA MŁODYCH”!

JESTEM członkiem Rady Drużyny im. Janka Krasickiego przy Szkole Podstawowej nr 2 w Chodzieży. Piszę wprawdzie pierwszy raz do redakcji naszego harcerskiego pisma, ale myślę, że dobrze będzie, gdy o naszych przygotowaniach do Igrzysk dowiedzą się inni harcerze.

Od dość dawna już wiemy, że w naszym mieście prócz szkolnych i powiatowych harcerskich Igrzysk Zimowych odbędą się także Wojewódzkie Igrzyska. Takie wojewódzkie imprezy zimowe odbywały się już u nas dwa razy. Jest to dla nas ogromny zaszczyt gościć kolegów z całej poznańskiej ziemi. Chcemy utworzyć na czas trwania Igrzysk coś w rodzaju miasteczka harcerskiego.

Na pewno nasi koledzy ciekawi są, co i jak przygotowaliśmy. Jednego dnia odbyła się wspólna zbiórka dwu drużyn harcerskich naszego miasta. Obecni byli też nasi wychowawcy, przedstawiciele władz szkolnych i ZMP. Tam ustalony został plan działania i rozdzielono funkcje pomiędzy harcerzy.

Komendantem Igrzysk wybrany został kol. Józef Kozak, zastępcą Iza Gapińska, sekretarzem Zofia Komudzińska.

Na czele „służby informacyjnej“ stoi Zbigniew Rosik.

Naczelnikiem Harcerskiej Poczty Igrzyskowej jest Wiesława Kamińska.

Utworzono pogotowie techniczne, strażackie i sanitarne z kolegami: Frankowskim, Sławińskim i Zielińską na czele.

Każdy z „komendantów“ czy „naczelników“ dobrał sobie do pomocy po kilku harcerzy.

W tej chwili wre praca przygotowawcza. Harcerska Służba Informacyjna zapoznaje się dokładnie z programem Igrzysk, miejscem i programem imprez rozrywkowych, rozmieszczeniem sypialni itd.

Naczelnik Harcerskiej Poczty razem z listonoszami przygotowują punkty sprzedaży znaczków, kart pocztowych z widokami Chodzieży, planują, gdzie umieścić skrzynki pocztowe. Harcerze ci często bywają na poczcie, przyglądają się pracy listonoszy, rozmawiają z nimi.

Pogotowia: techniczne, sanitarne i strażackie przygotowują, naprawiają, gromadzą i kompletują potrzebny sprzęt i narzędzia. Członkowie pogotowia odbywają specjalne przeszkolenie.

Myślę, że nie zawiedziemy nadziei, jaką w nas wszyscy pokładają, i w dniach Igrzysk potrafimy dobrze pełnić rolę gospodarzy.

Z harcerskim pozdrowieniem — Czuwaj!

OLA CYRULIK
członek Rady Drużyny im. Janka Krasickiego przy Szkole Podstawowej Nr 2 w Chodzieży

Karolinka odpowiada

Dlaczego uciekają oknem?

„Zastęp mój liczy 18 harcerzy, w tym jednak większość jest takich, którzy mimo próśb i gróźb uciekają ze zbiórek, gdy tylko nadarzy się sposobność. Toteż wychodząc z klasy, choćby na chwilę, muszę zostawiać przy drzwiach dwie dyżurujące harcerki, które pilnują, aby ktoś nie wyszedł. Ostatnio jednak doszłam do wniosku, że to tylko pogarsza sytuację. Harcerze uciekają przez okna, a ja nic na to nie mogę poradzić...

ANNA DĘBSKA
Nowy Targ

Jesteś w kinie. Grają wspaniały film o... sadzeniu pietruszki. Przez pół godziny pojawiło się na ekranie 1759 gatunków tej rośliny, w ciągu dalszych 30 minut podziwiałaś 23 rodzaje ziemi, od czarnej do szarej, od mokrej do suchej. Potem kwadrans zajęły motyki, patyki i grabie, a 10 minut opis, jak robić dołki. Już przy grabiach ogarnęło Cię straszne ziewanie, powieki odmówiły posłuszeństwa, a krzesło stwardniało na głaz. „Trzeba wyjść“ — postanowiłaś. Niestety, przy drzwiach zatrzymał Cię bileter i szepnął na ucho: „To ciekawy film, jeszcze będzie o podlewaniu...“

Pewna jestem, że takie kino będziesz omijała na kilometr i na samą myśl o podobnym filmie włosy Ci się zjeżą, a po plecach przelecą ciarki.

Jaka jest tego przyczyna? Chyba jasne — nuda. A przed nią każdy ucieka.

Możliwe więc, Aniu, że u Ciebie w zastępie też jest trochę nudno. Tak bym sobie tłumaczyła, że z Twoich zbiórek uciekają harcerze. I wierzę Ci, że nawet postawienie wartowniczek przy drzwiach na nic się nie przydaje. Harcerze uciekali przecież przez okno. A zresztą zatrzymywanie siłą, nic nie da.

Mój dawny towarzysz przewodnik nieraz na zbiórce rady tak mówił: „Chcesz, żeby dobrze się działo w zastępie? Musisz więc wiedzieć dokładnie, co pragną w zastępie robić dziewczęta, co chłopcy, a co wszyscy razem. I takie urządzać zbiórki, żeby zawsze na nich było wesoło“.

Miał rację nasz przewodnik. Bo weź taki przykład: chłopcy i dziewczęta chcą jeździć na sankach, a ty im wygłaszasz referat o pracy młodych przyrodników. Kto go będzie słuchał? Albo każ harcerzom bawić się lalkami, a dziewczętom grać w „nożną“. Wyśmieją Cię.

Nie ma rady, trzeba porozmawiać z zastępem. Może urządzić taką zbiórkę, na której każdy opowie, co chciałby teraz w zimie robić, co go interesuje.

Harcerki i harcerze na pewno sami podadzą wiele nowych pomysłów i projektów zbiórek.

A teraz, Aniu, posłuchaj kilku moich projektów:

Na zbiórkach ogniw moglibyście urządzać przedstawienia teatrzyku „Pazurek“ (wg sztuczek, które zamieszcza „Świat Młodych“), zorganizować wieczór bajek i legend, np. o górach (skoro mieszkacie w Nowym Targu), o Janosiku czy Kostce Napierskim, zrobić błyskawiczny konkurs na najładniej zaśpiewaną piosenkę czy najlepiej zarecytowany wiersz. Wiele można znaleźć jeszcze innych ciekawych tematów. Na przykład: turniej cymbergaja (stołowa piłka nożna) lub „zośki“, zbiórkę - wieczorek sztuczek magicznych, spotkanie z ciekawymi ludźmi, np. z lotnikiem, czy innym żołnierzem, ze znanym sportowcem (np. z hokeistą), czy leśniczym...

Oczywiście każde ogniwo wybierze sobie te projekty, które harcerzom wydadzą się najciekawsze.

Na pewno wielu z was (a może nawet wszyscy?) zdobywa odznaki „Harcerskiej Zimy“. Tematów do zbiórek nie zabraknie: robienie karmników i opieka nad ptakami, wieczór gier zręcznościowych i szarad, wielka wyprawa na pobliską górę ze zdobywaniem śnieżnej fortecy, zawody o tytuł mistrza w rzucie śnieżkami, w jeździe na łyżwach, na sankach...

Sami harcerze niejeden Ci jeszcze, Aniu, projekt poddadzą.

Kiedy w zastępie będzie ciekawie i wesoło, to nikt ze zbiórki nie ucieknie. Sama się o tym przekonasz. Czekam, Aniu, na odpowiedź od Ciebie i serdecznie Cię całuję.

DRUŻYNOWA KAROLINKA

Kochani Czytelnicy!

Ciekawi jesteśmy bardzo czy wszyscy bierzecie udział w naszym konkursie rysunkowym

pt.

Kolorowa Zima

Do Redakcji nadeszło już wiele ciekawych prac. Oglądamy je z ogromnym zainteresowaniem i... czekamy na dalsze.

Pamiętajcie, że do dnia, w którym upływa termin przysyłania rysunków, pozostało już tylko dwa tygodnie.

Odpowiedzi na pytania z dzisiejszego numeru: 1. W Azji Południowej. 2. Na Oceanie Indyjskim. 3. Z Argentyną i Brazylią. 4. Jezioro Górne leżące na granicy Stanów Zjednoczonych i Kanady. Powierzchnia 82400 km². 5. Kanał Białomorski w Związku Radzieckim. Długość 227 km.

Antonina Daniel-Gąsienica

NA LIŚCIE naszych reprezentantów na Igrzyska Olimpijskie w Cortinie aż trzy razy powtarzało się nazwisko Daniel — Gąsienica. Z tej trójki: Andrzej jest skoczkiem, Helena biegaczką, a Marysia startuje w konkurencjach alpejskich. Czy to wszyscy z rodzeństwa Daniel — Gąsieniców, którzy jeżdżą na nartach? Nie. W domu pozostało jeszcze dwoje: 13-letnia Antosia i 10-letni Józef.

Antonina Daniel-Gąsienica chodzi do szóstej klasy Szkoły Podstawowej na Wilczniku w Zakopanem. Tam właśnie udałem się, aby z nią porozmawiać.

— Słyszałem, że startowałaś na eliminacjach o prawo wyjazdu do Oberhofu. Jak ci poszło?

— Nieszczególnie. W tym roku mało trenowałam. Przez całe lato chorowałam na tyfus, a więc z letniej zaprawy, z biegów przełajowych, lekkoatletyki — „nici“. Do tego, tak późno spadł śnieg... Na eliminacjach jakoś źle się czułam. Zwyciężyła moja największa rywalka Ania Karpiel z Kościelska.

— A czy startowałaś w igrzyskach harcerskich?

— Naturalnie! Właśnie tym się pocieszam, że zakwalifikowałam się na Igrzyska Wojewódzkie. Będę walczyła o prawo wyjazdu na Zawody Centralne do Wisły. Startuję w biegu płaskim.

— Dlaczego? Czy najbardziej lubisz tę konkurencję?

— Tak, to „moja“ konkurencja. Próbowałam już zjazdów a nawet skoku. Ale bieg płaski najbardziej mi odpowiada.

— Od ilu lat jeździsz na nartach?

— Zaczęłam jeździć mając 5 lat. Wtedy, co prawda, ojciec nie bardzo mi pozwalał. Teraz jest już wszystko dobrze. Na nartach jeżdżę najczęściej do szkoły. Z Krzeptówek, gdzie mieszkam, na Wilcznik mam prawie trzy i pół kilometra.

— Jaki czas osiągasz w biegu na trzy kilometry?

— 17 minut i 30 sekund. Czas taki uzyskałam na Mistrzostwach Wojska Polskiego, należę bowiem do CWKS-u i zajęłam czwarte miejsce w grupie juniorek.

— Co przywiozły ci twoje siostry i brat z Cortiny?

— Na razie do kraju wróciła Marysia. Przywiozła mi piękną chustkę na głowę. Na chustce jest cała kula ziemska, a wokół niej flagi państw biorących udział w Olimpiadzie. Tę chustkę kupiła mi Marysia w Cortinie.

*

Trzeba się już pożegnać. Jeszcze tylko zdjęcie i życzenia, aby Antosia Daniel-Gąsienica zdobyła jak najlepsze miejsce na Igrzyskach Wojewódzkich i abyśmy w lutym spotkali się w Wiśle.

Rozmawiał i fotografował
W. WIŚNIEWSKI

WOJCIECH ŻUKROWSKI

Władcy jeziora CZIN-HAJ

GDZIE JEST LI-TAU? — zapytał niecierpliwie pułkownik Can, wprowadzając mnie do wnętrza domu. W drzwiach, otwartych na podwórze, paliły się w glinianych wazonach kosmate, czerwone szałwie. Ich prześwietlone listki, podobne do płomyków, jeszcze potęgowały upał. Niewidoczne słońce z białego nieba dyszało nieznośnie żarem. Tylko świerszcze bzykały i z suchym trzaskiem strzelały spod nóg, przepadając w szparach między rozpalonymi kamieniami.

— Wiem, że nie powinnam była go wypuszczać zanim nie odrobi lekcji, ale tak prosił... — tłumaczyła się Chinka.

Włosy miała gładko sczesane, zebrane w węzeł, trzymała w ręku małą córeczkę w pstrych spodenkach. Dziewczynka przyglądała mi się ukradkiem, kręciła główką, dwa twarde warkoczyki, związane czerwoną wstążką, łaskotały matkę po szyi i policzku, aż musiała się uśmiechać.

Pułkownik stał z surową twarzą.

— On jest tu blisko. Grają za murem w koszykówkę.

Zaraz go zawołam — próbowała łagodzić matka.

Widziałem, jak dziecko zmrużyło oczy, gdy wyszły zanurzając się w dokuczliwy blask słoneczny. Słyszałem, jak klekotały drewniane sandały z pętelką na wielki palec.

Usiedliśmy na kamiennych, beczkowatych taboretach. Teraz poczułem ulgę. Zlana wodą posadzka parowała przyjemnie. Zawinąwszy rękawy, oparłem się o marmurowy blat stołu, chłonąc skórą przyjazny chłodek.

Pułkownik przyniósł małe, kosmate ręczniczki umaczane we wrzątku. Z ulgą wytarłem spoconą twarz, zmyłem czerwony pył, który niósł się tumanem. Potem pochwyciłem wachlarz pleciony z bambusa i studziłem się, dysząc z otwartymi ustami.

Ściany były do połowy wycinane z posplatanych w zygzaki listewek, mogłem je rozsunąć otwierając widok na ogródek z dwoma drzewkami. W głębi domu melodyjnie dźwięknęła zasłona ze szklanych paciorków. W długim niebieskim chałacie sunął ku nam siwy, chudy Chińczyk. W prawej ręce miał długą fajkę, a w lewej niósł koszyczek z glinianą miseczką pełną puszystego popiołu.

— To mój ojciec — przedstawił pułkownik.

Skłoniłem się głęboko. Starzec usiadł wygodnie, wyjął z haftowanego woreczka szczyptę tytoniu, palcem pociemniałym od nikotyny ubił go w cybuszku, potem rozgrzebał popiół i zagarnął kruszynę żaru. Osnuty dymkiem, mówił coś łagodnie.

— Li — tau, mój synek, jest jego ulubieńcem — tłumaczył pułkownik. — Już go broni.

Lekki tupot sznurkowych pantofli, brzęk rozstrąconej zasłony z paciorków i do domu wpadł mały chłopak. Twarz miał płonącą, strużki potu zlepiły mu czarne włosy na skroniach. Wyglądał na bardzo szczęśliwego.

— Dlaczego łazisz, zamiast odrobić lekcje?... Cóż ty sobie myślisz, że można przez życie przejść i zapracować na ryż ciskaniem piłki?

Chłopiec udał, że przyznaje ojcu słuszność. Stał z opuszczoną głową, ale przyglądał mi się z wyraźnym zainteresowaniem. Ciekawił go aparat fotograficzny, lornetka, torba polowa z przegródkami, skąd wydostawałem notes i ołówek.

— Ja tylko na chwilę wyleciałem, bo koledzy mnie wołali...

— Najpierw praca, potem zabawa.

— Potem będzie już ciemno.

Ojciec ściągnął gniewnie brwi, ale już dziadek lekko postukał cybuszkiem. Niby wytrząsnął popiół, a właściwie zaznaczał, że nie wypada tych sporów rodzinnych roztrząsać przy obcym.

— Jeżeli pozwolicie, to przytoczę wam starą opowieść — zaczął.

Usłyszałem klepanie drewnianych sandałów i pani Can wniosła tacę. Usługiwała nam zgrabnie, nalewając herbatę do filiżanek o kształtach owoców. Wonny opar pachniał słodko jaśminem.

— Nad jeziorem Czin-haj, o którym mówią, że podziemnym korytarzem łączy się z morzem, gdyż nawet w bezwietrzny czas prądy marszczą powierzchnię, a woda jest słonawa, żył ojciec z synem. Ojciec zajmował się handlem, a syn zamiast uczyć się, kreślić znaki pędzelkiem i deklamować mędrców, zabawiał się na drodze ciskaniem piłki — stary popatrzył znacząco na wnuka. Mimowoli obaj mrugnęliśmy znacząco.

— Nieraz ojciec, wracając z towarem, z daleka widział tuman kurzu na drodze. Migały w nim zręczne postacie chłopców, księgi zaś, tusz i pędzelki bez uszanowania leżały w zeschłej trawie nad rowem. Ojciec gniewał się i zeskoczywszy z wozu zaprzężonego w bawoły porywał piłkę grającym, niósł na brzeg jeziora i ciskał z całej siły w odmęt pełen wirów.

Ale i to nie obrzydziło chłopcom zabawy. Jeden zdejmował skarpetkę, drugi napychał ją pospiesznie naszarpaną trawą, wiązał sznurkiem na krzyż i zabawa toczyła się dalej. Kiedy mały brał tęgie lanie za wybrudzone i poszarpane w gorącej walce odzienie, wówczas bawili się boso, a zamiast piłki ciskali okrągłym kamieniem.

Chłopiec rozrósł się bardzo i wyrobił sobie mięśnie, był najsilniejszy w szkole. Uczył się słabo, profesorowie skarżyli się na niego, a rozgniewany ojciec mówił, że przeznaczy go na żołnierza lub nosiciela, gdyż oba zawody mniej wymagały rozumu, a więcej wytrzymałości i krzepy.

Chłopiec nie przejął się tą groźbą. Znalazł na drodze nóż, wycinał łuki z prężnego bambusa, polował na dzikie kaczki nad brzegiem jeziora i zabawiał się rzucaniem w granatową toń coraz większych kamieni.

Jezioro Czin-haj, jeszcze dziś jest pełne niespodzianek i biada łódce, którą nagły podmuch wichury zaskoczy z dala od przystani. Wtedy jezioro burzy się nawet w czas pogodny, nagły wir coraz szybciej obraca tratwy i wsysa je w głębinę. Przewoźnicy opowiadali szeptem o demonach mieszkających na dnie, o topielcach, których jęki słyszeli w noc księżycową...

Pewnego dnia chłopiec igrał z kolegami aż do zmierzchu. Ojciec jego wyruszył po kosze prasowanej herbaty. Spadła niespodziewanie ciemność. Zatrzepotały nietoperze i sówka zapłakała żałośnie. Chłopcy wracali ku miastu, szurali nogami, bo kurz był ciepły i okrywał ich taką chmurą, że wszyscy im z drogi ustępowali, myśląc, że to stado bawołów wraca z rozlewisk.

— Zdaje mi się, że twój ojciec wołał — powiedział jeden z chłopców. Przystanęli i nadstawiali ucha: z daleka, z bardzo daleka dobiegł ich ledwo dosłyszalny głos:

— Żegnaj synu! Wloką mnie...

Chłopiec zadrżał...

(dokończenie w następnym numerze).

TEATR „OGNIWA PAZUREK"

Przedstawia komedyjkę pt.

„NIAŃKA I BAŁWAN"

AKT I

EDEK — No, nareszcie mamy śnieżek.
STACH — Wszystko pokrył. Nie ma ścieżek.
JÓZIO — Macie narty?
EDEK, STACH — Mamy! Mamy!
Tu jest górka... Stąd zjeżdżamy!
RAZEM — Startujemy wszyscy razem
jak trzej nowi Marusarze!!!

(Wchodzą przedszkolaki Jacuś i Wacuś)

EDEK — A wy czego tutaj chcecie?
Już zmykajcie stąd, berbecie!

JACUŚ — My z sankami, proszę druha,
bo choć wiatr w policzki dmucha
i mróz nas scypie w usy —
miło, kiedy śnieżek prósy!...
EDEK — Czy śnieg „prósy", czy nie „prósy" —
uciekajcie stąd, wisusy!
A to skrzaty! A to osły!
Przeszkadzają nam, dorosłym...
JÓZIO — Daj im spokój, niech się bawią...
EDEK — Wyrzuć bębny, bo czas leci!
JÓZIO — E... kłopotu nam nie sprawią,
to są jakieś grzeczne dzieci.
Czy się chcecie bawić ze mną?
Znam zabawę dość przyjemną.
JACUŚ I WACUŚ — Chcemy, chcemy, bardzo chcemy!
JÓZIO — Wiecie, co to hokej?
WACUŚ I JACUŚ — Wiemy!
JÓZIO — Uważajcie! Tu jest bramka...
EDEK — Nie mężczyzna, ale — niańka...

(macha pogardliwie ręką i odchodzi)

AKT II

EDEK — Idziesz, niańka?... My idziemy.
JACUŚ I WACUŚ — Za zabawę dziękujemy.
Niech druh kiedyś tutaj wpadnie,
to się zabawimy ładnie —
ulepimy tu bałwana...
JACUŚ *(wskazując palcem na Edka)* —
— Czyli portret tego pana... *(ucieka)*
EDEK — A to łotry! A to smyki!
JÓZIO *(do Edka)* — Doczekałeś się krytyki
dosyć słusznej, moim zdaniem...
Od harcerza się wymaga,
by gdzie można, tam pomagał.

BOGDAN BRZEZIŃSKI

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

POD REDAKCJĄ J. STĘPIENIOWEJ

KOŁÓWKA

Nadesłali uczniowie klasy VII-ej Szkoły Podstawowej w Książnicach.

W kratki należy odśrodkowo wpisać 19 pięcioliterowych wyrazów o podanym znaczeniu. Wszystkie wyrazy zaczynają się na literę P. W zewnętrznym kole, posuwając się według liczb, odczytamy tytuł pięknej powieści radzieckiego pisarza — Mikołaja Ostrowskiego.

ZNACZENIE WYRAZÓW:

1. Walczą o to narody świata
2. Sprzęt sportowy
3. Mała rzeczka górska
4. Substancja wybuchowa
5. Myje się nią zęby
6. Góry w Azji
7. Założyciel pierwszej dynastii w Polsce
8. Służy do pisania
9. Wynalazca rosyjski żyjący w wieku XIX
10. Gazety, czasopisma
11. Imię bohatera książki, której tytuł ma stanowić rozwiązanie
12. Człowiek zajmujący się pisaniem wierszy
13. Pierwiastek chemiczny
14. Nasi pomocnicy w walce ze szkodnikami drzew
15. Chętnie ją tańczymy
16. Zostawiają za sobą kosiarze
17. Rozbójnik morski
18. Jest obowiązkiem każdego człowieka
19. Rasa psa.

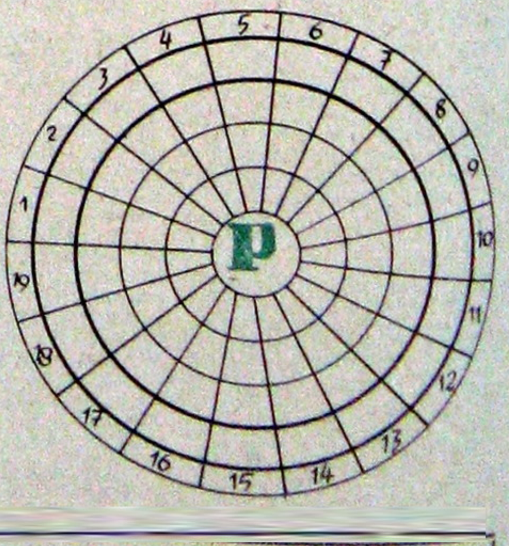

WYDAWCA: Zarząd Główny ZMP. REDAGUJE: Zespół — Warszawa, ul. Mokotowska 24, telefon [illegible]. ADMINISTRACJA: RSW „Prasa" III Delegatura, Warszawa, ul. Marszałkowska [illegible] KOLPORTAŻ: Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Przedsiębiorstwo Państwowe, W-wa, ul. Srebrna 12. PRENUMERATA: roczna — 15.60. Prenumeratę należy zamawiać u listonosza lub w urzędzie pocztowym tego rejonu, na terenie którego mieszkacie. Wpłat należy dokonywać do dnia 15 każdego miesiąca, poprzedzającego okres prenumeraty. DRUK: Zakłady Drukarskie i Wklęsłodrukowe RSW „Prasa", Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Nakład RSW „Prasa". Zam. 509. B-7-[illegible]